

Wiktor Zborowski, Gotowany pies

W Berlinie wilczym i kosmatym
U zbiegu ulic piekła i zła
Stał kiedyś bar dla trędowatych
W nim podawano zupę z psa
Złaziły tam największe draby
Bez nosów czasem i bez ust
A gdy ktoś wpadł w ich brudne łapy
Od wewnątrz wkrótce zwiedzał brzuch
Barman obmierzył jak cholera
Codziennie rano z całych sił
Żonę o twarzy bulteriera
Żelaznym młotkiem w głowę bił
Ach jak tu strasznie i jak smutno
Z wielkiego żalu chce się wyć
Księżyc pęknięty tak jak lustro
Już nad dachami krzywo zwisał
Aż przyszła śmierć i w szale
Wytłukła wszystkich jak te wszy
Ponieśli zasłużoną karę
Weszli jak palce między drzwi
Lecz Bóg ich zbawił i do Raju
Wstąpili choć czynili źle
Tak się przynajmniej mi wydaje
A zresztą w ogóle czemu nie
Weszli tam wszyscy Barman z młotkiem
Stu trędowatych żona też
Ulica, piekło, bar z wychodkiem
Na końcu gotowany pies